Nr. 13. Warszawa, d. 1 Lipca 1907 r. R. IX.

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Ś-to Krzyzka 36 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40).

KALENDARZYK MYSLIWSKI.

W lipcu wolno polować na: dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), gluszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty), a od 1 (14) lipca na wszelkie ptactwo przelotne, jak to: żurawie, czaple, kuligi, chróściele v. derkacze, bekasy (kszyki, ficlouzy), dubelty, słonki, czajki, przepiórki, kurki wodne, gołębie (grzywacze, sińce i turkawki), drozdy, skowronki, gęsi, kaczki i nurki.

UWAGA. Przepiórek strzelać nie należy, aż do sezonu kuropatwiego.

Lunacya w lipcu.

Ost. kw. d. 2 o g. 4 m. 6 w.
Nów d. 10 o g. 4 m. 51 w.

Wschód i Zachód Słońca
w lipcu.

Dnia	Wschód		Zachód	
	g.	m.	g.	m.
1	3	43	8	25
2	3	44	8	24
3	3	45	8	24
4	3	45	8	23
5	3	46	8	23
6	3	46	8	21
7	3	47	8	21
8	3	48	8	21
9	3	49	8	20
10	3	50	8	20
11	3	51	8	19
12	3	52	8	18
13	3	53	8	17
14	3	54	8	16
15	3	56	8	16

ROMUALD WIĘCKOWSKI 2

Adwokat przysięgły. **** Chmielna 42

Istnieje od 1854 r.

ZAKŁAD
wypychania zwierząt i ptaków
p. f.

Antoni Łastowski

dawniej S. WYSOCKI

pozostaje na dawnem miejscu t. j. na Krakowskiem-Przedmieściu Nr. 22.

A. Łastowski 3

Uczeń Delesalle'a w Paryżu.

---

w Warszawskiej Spółce Myśliwskiej 4

Skład Główny — Królewska 17.

WYRÓB KRAJOWY KARMU
DLA BAŻANTÓW, DROBIU I PSÓW
PRZESYŁA CENNIKI
„DYANA"
SKIERNIEWICE, GUB. WARSZAWSKA.

Szczenięta

pointry angielskie czystej krwi

są do sprzedania po psie medalowanym w Warszawie i suce po psach importowanych z Anglii.

Juliusz Waliszewski

Lubień, p. Ostrowy, stacya kol. Kaliska, gub. warszawska. 12

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Łowca Polskiego" (Ś-to Krzyska 36).

Nad Nilem Niebieskim

przez

Jana Sztolcmana.

z ilustracyami

Józefa Rapackiego.

Jest to niezmiernie interesujące sprawozdanie z łowieckiej wyprawy do Sudanu Józefa hr. Potockiego, któremu towarzyszył autor niniejszego dzieła. Żywo kreślone notatki myśliwskie i opisy przygód łowieckich zdobią liczne fotografie, zdejmowane przez uczestników-wyprawy, która była pierwszą myśliwską wyprawą w tej, mało jeszcze znanej sportsmenom, krainie.

Wydanie ozdobne, z kolorowaną okładką.

Cena rb. 6.

„Prenumeratorowie Łowca Polskiego"
mogą otrzymać to dzieło w Redakcyi (Ś-to Krzyska 36) po **4** rub.

POSZUKUJE SIĘ 17

wyżła rasowego

w II polu z doskonałym wiatrem i doskonale wytresowanego. Oferty składać: do Zarządu dóbr Mokwin, poczta Berezno, gub. wołyńska

---

Puhacz młody i koziołek

roczniak oswojony w pokoju i na dworze do sprzedania.

Adres: Zarząd Emilina, poczta Łęczna, gub Lubelska 14

Poszukuje się **pary gończych**, psa i suki, nie starych, dobrze ułożonych. Poręczenie piśmienne. Cena z dostawą 100 rb.

St. Małkiń, obóz Gąsiorowo, pułk. Białozierski, w domu Samajłowa. 19

Psy wyżły starsze i szczenięta, pointery ang., pointery niemieckie, niemieckie krótkowłose, niemieckie ostrowłose, jamniki, foxterriery, dogi do sprzedania.

Na odpowiedź załączyć markę.

W. Majewski

Skierniewice

Zwierzyniec. 20

DO NABYCIA
we wszystkich większych skł. przyb. fot.

Znakomite objektywy fotograficzne

oraz aparaty najnowszych systemów
z objektywami „F O S". 18

Fabryka opt. mech. w Warszawie, ul. Leopoldyny Nr. 10.

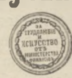
F O S

Krajowa Fabryka instrumentów muzycznych





Aleksander Glier





egzystuje od roku 1835

w Warszawie, Nowy-Swiat Nr. 5

poleca w wielkim wyborze instrumenty muzyczne wszelkiego rodzaju oraz trąby myśliwskie i alarmowe. 5



ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 199.

Nr. 13. | Warszawa, d. 1 lipca 1907 r. | Rok IX.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.

V-ta Warszawska Wystawa psów.



DANDY — setter angielski p. Lowszyna (Medal złoty i II nagroda dodatkowa Warsz. Oddz. Tow. prawidł. myśl. — przedmiot wartościowy).

PILAWIN.

Opisy Pilawińskiego zwierzyńca, jakie kolejno pomieszczali w „Łowcu Polskim" Józef hr. Potocki, Antoni hr. Wodzicki, Zdzisław hr. Colonna Czosnowski i p. Romuald Sokalski, budziły we mnie gorącą chęć zwiedzenia tego jedynego na kontynencie europejskim parku, w którym obok żubra i łosia, można spotkać różnych przedstawicieli egzotycznej fauny. Gdy nadto Szanowny Właściciel Pilawina niejednokrotnie w swych pismach zachęcał krajowych sportsmenów do obejrzenia tego zwierzyńca, a jednocześnie grono moich kolegów myśliwych wyrażało również chęć zrobienia wycieczki do tego El-Dorado myśliwskiego, udałem się z listowną prośbą do hr. Potockiego, czy zezwoli na tego rodzaju zbiorową wyprawę, na co bezpośrednio otrzymałem dla wszystkich jaknajżyczliwsze zaproszenie. W liście swym z Paryża z d. 8 maja r. b. pisał hr. Potocki:

„...Co do wycieczki do Pilawina, to niezmiernie rad będę, jeżeli grono miłośników przyrody i łowiectwa zechce urządzić doń wycieczkę. Służyć będziemy całą możliwą gościnnością..."

Początkowo zapisało się do tej wycieczki 10 osób, lecz gdy przyszedł termin ostatecznej decyzyi, okazało się, jak to zwykle w podobnych razach bywa, że ten i ów jechać nie może, bo mu bardzo ważne sprawy stają na przeszkodzie, i koniec końców pozostało nasz sześciu, a mianowicie: pp. Władysław Jacobson, dr. Władysław Tyrchowski, Aleksander Giełżyński, Robert Ziegler, Wiktor Stephan i wasz sługa. Niezmiernie też ucieszyliśmy się, dowiedziawszy się, że ruchliwa zawsze Redakcya czasopisma „Świat" zapragnęła delegować, jako fotografa wyprawy, znanego artystę-malarza, p. Oknińskiego, który też szczupłe nasze grono powiększył. Dzień wyjazdu naznaczyliśmy na wtorek, d. 11 czerwca. Nie wątpiąc, że przykład nasz zachęci niejednego sportsmena do odbycia podobnej wycieczki, podaję szczegółowo naszą marszrutę z Warszawy do Pilawina. Nadmienię też, że każdy z nas, oprócz garnituru miejskiego, wziął z sobą garnitur, oraz buty myśliwskie i płaszcz nieprzemakalny, a kilku z nas miało doskonałe lornety podjazdowe.

Wyruszyliśmy z Warszawy pociągiem pośpiesznym kolei Terespolskiej o godz. 4-ej min. 23 po południu i rankiem o godz. 4-ej stanęliśmy w Sławucie, gdzie już na nas konie czekały. Wygodnymi pojazdami ruszyliśmy przez wspaniały las sławucki, droga jednak od kilkodniowych deszczów strasznie się popsuła, tak, że pierwszych wiorst kilka jechaliśmy prawie ciągle stępa. Dopiero gdyśmy las opuścili, droga się poprawiła i już, z małymi wyjątkami, jechaliśmy ciągle dobrego kłusa. Przebywszy osady Annopol i Kiłykije, dojechaliśmy do starożytnego Korca, dawnej siedziby książąt Koreckich, słynnej przed laty z fabryki doskonałej porcelany. Ztąd już tylko wiorst kilkanaście (w znacznej części po doskonałej szosie) dzieliło nas od Pilawina, gdzie stanęliśmy o godzinie 11 ej przed południem, znaczy się po sześciogodzinnej podróży, co mi pozwala przypuszczać, że między Sławutą a Pilawinem liczyć należy 60, a nie 50 wiorst odległości, jak to nam mówiono.

Dworek myśliwski w Pilawinie leży na samym skraju zwierzyńca i od niego też rozchodzi się oparkanienie, tak, że oficyny (kuchnia, stajnia i wozownia) mają widok do wnętrza parku. Dworek ten jest zbudowany z drzewa i cały obity nazewnątrz korą brzozową, co mu nadaje bardzo sympatyczny wygląd. Na dole znajduje się kilka pokoi gościnnych, na piętrze zaś sala jadalna i pokój samego właściciela. Sala jest udekorowana wyłącznie trofeami myśliwskiemi, jak rogi jeleni, łosi i rogaczów, ptaki wypchane, a także obrazami treści myśliwskiej i pięknym bronzem, przedstawiającym żubra.

Wjazd do parku ze strony Piszczowa posiada bramę z napisem „Pilawin", oraz herbem Pilawą, zrobionemi z okrąglaków brzozowych. Pomiędzy bramą a dworkiem znajduje się wielkich rozmiarów klatka, w której para dwuletnich niedźwiedzi pełni obowiązki odźwiernych.

Gdyśmy zajeżdżali przed dworek, wyszli na nasze spotkanie pp. Jan Lipsz, administrator klucza Piszczowskiego, Romuald Sokalski, nadłowczy i dyrektor lasów piszczowskich, oraz pp. Pawłowski (łowczy) i Mikula (leśniczy). Po krótkiej chwili rekomendacyj i przywitań, udaliśmy się do wnętrza dworku,

PRZYGODY RYSIA.

(Ciąg dalszy).

Ponury człowiek spojrzał w górę, wolno podniósł pojedynkę, – i młody ryś ujrzał, jak siostra jego prawie jednocześnie z przerażającym hukiem, podobnym do grzmotu, spadła na ziemię. Co się dalej stało, nie pamiętał; ocknął się dopiero w nocy, usłyszawszy pod drzewem, na którem nieruchomo spędził kilka godzin, znajome mruczenie matki...

Nigdy jeszcze nie odbył tak dalekiej podróży, jak tej nocy; matka prowadziła go z początku znanemi mu dobrze ścieżkami, później minęły szeroką łąkę, znów zagłębiły się w las, wreszcie przebyły wpław jakąś rzekę, leniwie toczącą swe zimne, jak lód wody, i znalazł się w całkiem nowej i nieznanej okolicy.

Świtało. Ciężkie, ołowiane chmury pełzły nizko nad ziemią, zawadzając prawie o wierzchołki drzew; od czasu do czasu, zimny, drobniutki deszczyk zacinał strudzone całonocną wędrówką rysie, przynaglając je do pośpiechu. Las huczał posępnie, jakgdyby się gniewał i dąsał, nierad obcym przybyszom. Tymczasem stara wytrwale szła naprzód, szukając przytułku na dzień i schronienia przed deszczem. Wreszcie zatrzymały się pod rozłożystym świerkiem, którego gęste gałęzie, zwisając do samej ziemi, nie przepuszczały przez siebie kropli deszczowych i zasłaniały od wiatru. Tutaj, przytulone do siebie, zwinąwszy się w kłębki, przespały cały dzień, grzejąc się ciepłem ciał własnych. Na przebudzenie natura przygotowała im niespodziankę: biały całun śniegu pokrywał ziemię i duże jego płatki wciąż jeszcze wirowały w nieruchomem powietrzu.

Odtąd dla rysi rozpoczęło się życie całkiem nowe. Zaledwie słońce chowało się za lasy, wyruszały one na łowy i w poszukiwaniu żeru przechodziły nieraz przez długą, zimową noc, ogromne przestrzenie. Zatrzymywały się tam, gdzie je zastał świt. W tych ciągłych wędrówkach nieraz spotykały się z innymi rysiami, które niekiedy przyłączały się do nich na jakiś czas, aby wspólnie popolować. Młody ryś, wychowaniec sędziwego dębu, rósł, mężniał i wkrótce zasłynął między swymi rówieśnikami, jako najsilniejszy i najzręczniejszy łowiec: nikt tak szybko, w kilku zaledwie skokach, nie dopędzał chyżego zająca, nikt nie potrafił tak cicho podkraść się i schwytać na śniegu śpiącego jarząbka; nikt nie wykonywał w pogoni za wiewiórkami tak karkołomnych skoków, jak on. Dla tych przymiotów został on wreszcie nazwanym przez swoich „Bystrym", i imię to stało się postrachem dla okolicznej zwierzyny.

gdzie rozgościliśmy się w wygodnych pokojach gościnnych, bacząc na to, aby trzech, chrapiących odseparować w jednym pokoju, pozostałych zaś czterech rozmieściło się po dwóch razem Ten środek zapobiegawczy okazał się zbytecznym, gdyż po pierwszej zaraz nocy jawnem się stało ze skarg sąsiadów, żeśmy wszyscy siedmiu chrapali niemiłosiernie.

Rozgościwszy się, udaliśmy się na górę do sali jadalnej, gdzie nam śniadanie podano. Deszcz zaczął padać, lecz nie bacząc na złą aurę, zaraz po śniadaniu wyruszyliśmy doskonałemi linijkami do lasu.

Nie będę opisywał szczegółowo tych naszych uroczych wycieczek po Pilawińskiej kniei. Zaznaczę tylko, że drugiego i trzeciego dnia naszego pobytu, św. Medard prawdopodobnie za wstawiennictwem św Huberta, obdarzył nas lepszą pogodą, mogliśmy więc z rozkoszą oddawać się zwiedzaniu parku, przyczem wszyscy jego mieszkańcy, jakby pragnąc się nam wywdzięczyć za naszą wizytę, stawali kolejno, jak na zamówienie, przed nami. Mogliśmy więc zblizka i wielokrotnie podziwiać majestatyczne żubry i pokrewne im, ale tak różne w rysunku — bizony amerykańskie, i kanadyjskie wapiti *(Cervus canadensis)*, i bliskie im marale *(Cervus canadensis maral)*; łosie, a szczególniej klępy z młodemi, czekały na nas na polanach, dając się zbliżyć p. Oknińskiemu na kilkanaście kroków, jakby pragnąc, aby ich podobizny figurowały potem w „Świecie", lub w „Łowcu Polskim". Mniej pretensyi pod tym względem okazały jelenie Dybowskiego *(Cervus hortulorum)*, których cztery sztuki już zdaleka pomknęły, aby się skryć w gąszczu. Niezbyt też dobrze przyjęły nas jelenie kaukaskie *(Cervus elaphus persicus)*, które, zapominając o elementarnych prawach gościnności, pokryły się gdzieś po lesie, wysyłając na nasze spotkanie jedną tylko łanię z cielęciem. Natomiast żubry dały nam się widzieć wielokrotnie, a nawet pierwszego dnia naszego w Pilawinie pobytu rewizytowały nas. przyszedłszy na polanę tuż pod pilawiński dworek, tak, że je mogliśmy z ganku sali jadalnej doskonale obserwować. Równie gościnnym okazał się też niedawno sprowadzony z Syberyi byk „maral", który co ranka przychodził pod samą kuchnię, choć złośliwi utrzymywali, że te jego wizyty mają bardziej egoistyczne cele, jakoby lizanie soli, której mu kucharz udzielał.

Gdy trzeciego dnia rankiem towarzysze moi udali się raz ostatni do lasu, ja, uprosiwszy p. Sokalskiego, pozostałem z nim w domu, aby zebrać niezbędne dla mnie notatki, dzięki którym jestem w stanie odtworzyć zarówno historyę powstania parku Pilawińskiego, jak i obecny stan jego.

Nie mam pojęcia, jak dawno hr. Potocki powziął myśl założenia zwierzyńca; faktem jest tylko, że myśl tę wprowadził w wykonanie w 1901 roku, wkrótce po powrocie swym z Sudańskiej wyprawy. Początkowo hr. Potocki miał zamiar hodować wyłącznie łosie i w tym celu sprowadził dwie roczne sztuki z Łopatycz, na Polesiu. Zwierzęta te zamknięto w ogrodzeniu, liczącem 8 do 10 morgów. Następnie park ten powiększono do 3,000 morgów, a potem jeszcze kilkakrotnie włączono do niego nowe działki, aż w końcu zwierzyniec doszedł do imponujących rozmiarów 6,000 morgów, jakie dziś posiada.

Trudnoby w granicach naszego kraju znaleźć lepsze miejsce na założenie zwierzyńca, jak ta część Piszczowskich lasów. Składają się one po większej części z mieszanych starodrzewiów, wśród których przeważa dąb, a obok niego rosną graby, osiki, jesiony, miejscami sosna przeważa. Podszewkę lasu stanowi wszędzie bujna, w dobrym gatunku trawa, która też dla zwierzyny jest paszą doskonałą. Oryginalnem zjawiskiem wśród Piszczowskich lasów jest też azalia pontyjska *(Azalea pontica Lin.)*, która miejscami, osobliwie nad Słuczą, stanowi główną podszewkę lasu Piękny, żółty kwiat tej rośliny posiada zapach tak silny, że trzymany w pokoju, ból głowy sprowadzić może. Zkąd się ta azalia, właściwa pobrzeżom Morza Czarnego, tu wzięła, — nie wiadomo; istnieje wszelako tradycya, że ją ongi Tatarzy wraz z obrokiem przywieźli i bezwiednie rozpowszechnili. Rzuca też na tę okoliczność niejakie światło nazwa uroczyska „Meczet" w Pilawińskim parku, gdyż służy jako dowód, że tutaj niegdyś Tatarzy dłuższe postoje odbywali.

Park Pilawiński jest doskonale w wodę zaopatrzony, gdyż przepływają przezeń 3 rzeczki, a mianowicie: Kropiwna, Osoweczka i Sokolec, nie licząc mniejszych dopływów. Urządzono też na ich trajekcie 5 stawów, z których największy liczy 7 morgów przestrzeni. Tym sposobem zwierzyna ma na każdym kroku wo-

---

Najwięcej cierpiały zające. Bystry z matką zacza ał się zwykle w widne, księżycowe wieczory na brzegach pól, gdzieś pod krzaczkiem jałowca lub za pniem, sterczącym z pod śniegu. Jeszcze nie zdążył biedny szarak odgrzebać grubej warstwy śniegu i dostać się do zielonej runi, gdy od lasu potwornymi skokami oddzielał się szary, wydłużony cień, i rozpaczliwe kniazienie budziło tysiączne echa w mroźnem powietrzu; czasem zaśmiał się dziko — nastraszony puszczyk, czasem wrona z wrzaskiem i łopotem zerwała się z noclegu, lecz najczęściej martwa, nieubłagana cisza była odpowiedzią na to wołanie o pomoc. Lecz nie zawsze szło Bystremu tak łatwo; niekiedy przesiedział napróżno całą noc i jeżeli matce też się nie powiodło, musiał głodny i zmarznięty wracać do lasu; innym znów razem trafiał mu się stary gracz, który zwinnym skokiem w bok unikał ostrych pazurów i, położywszy słuchy po sobie, zmykał w pole; w takich razach Bystry poprzestawał na kilkunastu skokach, i jeżeli te zawiodły, wracał spokojnie na dawne miejsce; wiedział on dobrze, że w dalszym biegu nigdy nie sprosta zającowi szybkością.

Na schyłku zimy, gdy śnieg zaczął topnieć na południowych stoka h pagórków i jarząbek zagwizdał swą miłosną piosenkę, do wędrującej wciąż pary przyłączył się duży, stary ryś o pięknem, centkowanem futrze i czarnych, połyskujących bakach na podgardlu. Stara rysica od pierwszego wejrzenia podobała mu się niezmiernie i on też nawzajem w krótkim czasie podbił jej serce; na Bystrego spoglądał z góry i bez ceremonii zagarniał sobie upolowaną przez niego zwierzynę. Bystry przez jakiś czas znosił te upokorzenia, lecz w koncu postanowił stanąć w obronie praw swoich i pewnego razu, korzystając ze sprzeczki o złowionego zająca, rzucił staremu łotrowi zuchwałe wyzwanie, będąc pewnym, że w krytycznej chwili matka stanie po jego stronie. Tymczasem zawiódł się srodze, bo gdy wił się z bólu w pazurach silniejszego przeciwnika, matka zachowywała się całkiem obojętnie, a nawet, jak mu się zdawało, przychylnem okiem spoglądała na jego wroga. To go mocniej jeszcze zabolało, niż rany, otrzymane w walce; zakrwawiony i upokorzony, zaszył się w gęstwinę i przeleżał tam do wieczora, liżąc pokaleczone łapy; kiedy po zachodzie słońca wyjrzał ze swej kryjówki, starych już nie było. Nie szukał ich, a powlókł się do najbliższych zarośli, gdzie najłatwiej było znaleźć jarząbka i w uciechach łowów zapomnieć o doznanej krzywdzie.

Od tego dnia Bystry zaczął prowadzić życie samotne. Znudzony ciągłą wędrówką po lasach, osiedlił on się na stałe w gęstym, świerkowym lasku, tworzącym suchszą wyspę wśród rozległych moczarów, porośniętych olchą i karłowatą sośniną, i stąd robił nocne wycieczki w miejscowości, obfitujące w zwierzynę, na brzegi pól i w okoliczne bory. Wiedział on dobrze, kiedy można zastać w polu pło-

dy pod dostatkiem, co korzystnie wpływa na warunki jej bytu.

Pomyślano też i o urządzeniu sztucznych polan, mimo że naturalnych znajduje się tu 5 ogólnej przestrzeni 40 morgów. Ogółem sztucznych polan (Romciowa, Józiowa, Książęca, Arturowa i inne)—znajduje się tu 8, mierzących 46 morgów przestrzeni. Obsiewa e są one seradelą, owsem, kartoflami, hreczką, żytem (krzycą), bulwą i trwałym łubinem; łąki zaś—trawami, koniczyną białą, żubrówką i t. p. Żubrówkę sprowadz no poraz pierwszy przed dwoma laty z Wiener-Neustadt i doskonale tu prosperuje.

Paśników różnego typu jest rozstawionych po lesie około 60-ciu sztuk. Lizawki urządzono w ściętych pniach drzew, przyczem zanotować muszę obserwacyę p. Sokalskiego, że najlepiej jest mieszać tylko sól z gliną, nie dodając anyżu, gdyż ten tak zanęca zwierzynę, że ona nie chce od lizawki odejść, i zamiast się paść, trawi czas na lizanie. Między innemi — łoś-byk przez dwa dni zrzędu lizał lizawkę, a gdy ją uprzątnięto, jeszcze przez półtora dnia od pozostałego pnia nie odchodził.

Doskonale są też urządzone w Pilawinie drogi objazdowe, których zrobiono tu już około 100 wiorst. Drogi te są po większej części opalikowane białomalowanymi okrąglakami, a na niższych miejscach—rowami okopane. Przez bagna usypano doskonałe groble, mające za podstawę grube okrąglaki, na które nasypano grubą warstwę zi-mi i piasku. Wszędzie na rowach i rzeczkach pobudowano kapitalne mosty.

Ogrodzenie parku urządzone jest przeważnie z tarcic, na 9 stóp wysokich. Miejscami tylko zastąpiono je ostrokołami, lub parkanem żerdziowym.

Tak urządzony wzorowo park zasiedlono kolejno zwierzyną, sprowadzaną nieraz z bardzo daleka, bo z drugiej półkuli świata. Przyjrzyjmy się teraz stopniowemu rozwojowi tego uroczego zwierzyńca, aby przejść z kolei do obecnego jego stanu.

Jan Sztolcman.

(Dok. nast.).

Z życia wilków karpackich.

Skreślił

JAN MARCINKÓW

delegat pow. dolińskiego.

Tak mało spotykamy dziś wzmianek o wilkach w naszym kraju, że na pozór zdawałoby się, że ich już niema, i rzeczywiście na nizinach i w więcej zaludnionych okolicach, należy on do rzadkości. W głębi jednak Karpat jest on stałym towarzyszem naszego najszlachetniejszego zwierza: jelenia, — jest też zarazem jego największym wrogiem, jak i wrogiem każdej szlachetnej i użytecznej zwierzyny.

Nie mam rzeczywiście wyrazów, aby dość namacalnie napiętnować łotrowski, zbójecki zmysł i w największym stopniu krwiożerczość tego strasznego zwierza. Byłoby bardzo wskazanem, ażeby więcej poświęcono uwagi temu drapieżnikowi i dla ochrony naszego tak pięknego i w całem świecie uwielbianego, szlachetnego zwierza, jelenia, niszczono go, a względnie przez władze krajowe i rządowe, przez wyznaczenie wysokich premij przynajmniej po 50 koron za samca, a 100 koron za samicę, do tępienia go zachęcano. Zapewne może niejeden gorliwy leśnik lub gospodarz leśny w Karpatach powiedziałby „a na co nam tyle jeleni, tylko szkodę robią po lasach, ogryzając korę na młodnikach i depcząc plantacye, niechaj je tam wilki jedzą", co też nawet częstokroć osobiście słyszałem.

Jednakowoż powiedziałbym na to, że rzecz się ma inaczej, — my nie potrzebujemy w lesie, jako organów wykonawczych, wilków, człowiek ma przecież zmysły i potrafi ostatecznie nadmiarowi zwierza w sposób racyonalny i z zasadami gospodarki łownej zgodny, zapobiedz.

My wybierzemy z pomiędzy danej ilości zwierzyny towar pośledniejszy, mniej wartościowy, wilk zaś o to nie pyta, łupi, co mu pod zęby wpadnie, nie pytając, czy łania cielna, lub nie, czy z owego, młodego osobnika możemy się spodziewać śliczoty w wieńcu, lub nie — to mu wszystko jedno, — a co

---

wą sarnę, gdy, wycieńczona długim, zimowym postem, wychodzi z lasu, aby chciwie poskubać wyłaniającą się z pod śniegu oziminę; wiedział, jak podkraść się do starego cietrzewia, który w ciche i mroźne poranki, wylatywał już na brzeg leśnej polany i zaczynał zcicha i jakby nieśmiało bełkotać; wiedział wreszcie, że zające, uganiając się za sobą po polach, stają się o tej porze mniej ostrożne, — i rzadko wracał głodny do legowiska.

Nastał wreszcie czas powrotu przelotnego ptactwa; we dnie widać było pod niebiosami białe krzyżyki płynących na daleką północ łabędzi, a noce rozbrzmiewały świstem skrzydeł lecących kaczek i nurów, zima jednak nie myślała ustępować; w lasach leżał jeszcze głęboki śnieg i od czasu do czasu przybywało go nawet po trochu.

Pewnego razu, gdy Bystry posiliwszy się wyjątkowo dużym i tłustym zającem, spał smacznie na podesłanych, świerkowych gałązkach, obudziły go jakieś krzyki. Zerwał się na równe nogi i słuchał.

Krzyki zbliżały się powoli i Bystry wkrótce zmiarkował, że kilkunastu ludzi przedziera się ku niemu przez haszcze, hukając i postukując po drzewach kijami. Niewiele się namyślając, pobiegł w przeciwną stronę; co chwila przystawał i nasłuchiwał, zaniepokojony tem dziwnem zachowaniem się ludzi. W chwili, gdy mijał wązką ścieżkę, od ciemnego pnia świerku oddzielała się jakaś wysoka postać, buchnęła smuga dymu i koło uszu tropionego rysia zabrzęczało coś, jak rój pszczół; jednocześnie zapiekło go coś okropnie w tylnej nodze. Otrzeźwiony tym ostrym bólem, oddalił się kilkoma wydłużonymi skokami od zdradliwego miejsca i gnał na oślep przed siebie, zapominając, że pędzi wprost w kierunku krzyków, które go zbudziły, a które teraz przeszły w jakieś dzikie, nieprzerwane wycie.

Zamajaczyły sylwetki kilku ludzi, Bystry rzucił się w wolną między nimi przestrzeń, przebył szczęśliwie niebezpieczne miejsce i zatrzymał się dopiero wtedy, gdy wrzaski zamilkły w oddali.

Rana okazała się nieznaczną i w kilka dni zagoiła się zupełnie. Nauczony gorzkiem doświadczeniem, Bystry stał się teraz nadzwyczaj ostrożnym: oddalał się, o ile możności, od ludzkich siedzib i codzień obierał sobie inne legowisko; za lada podejrzanym szmerem wstawał i chyłkiem wynosił się dalej, a w krytycznych chwilach przerywał się przez nagankę, doprowadzając myśliwych do rozpaczy. Uspokoił się dopiero wtedy, gdy pod wpływem ciepłego tchnienia wiosny zginęły śniegi i człowiek nie mógł go już tropić po śladach.

J. W.

(Dok. nast.).

najgorsze, nie ogranicza się na jednej sztuce, tylko, jeśli napadnie na całe stado, to jest w stanie, przy korzystnej dla niego porze, wyniszczyć i kilkanaście sztuk do szczętu.

Żądza niszczenia wszystkiego, co żyje, jest u wilka nieograniczona i prawie nie do opisania.

Rzucony losem powołania i swego zawodu w głąb Karpat, do Sołotwiny niżnińskiej ck. Zarządu Mizuń, pow. dolinskiego, od najbliższej wsi trzy mile oddalonej, w okolicę, gdzie, jak to powiadają, rzeczywiście „wilki dobranoc mówią", miałem dość sposobności przez lat 15 obserwować tego strasznego zwierza, najprzemyślniejszego ze wszystkich naszych drapieżników.

Dla zaznajomienia szanownych czytelników z usposobieniem, charakterem i sprawkami wilków w Karpatach, pozwolę sobie nawieść wiele autentycznych wypadków z życia tych drapieżców.

W roku 1892, gdy przybyłem do Sołotwiny mizuńskiej, zastałem 7 wilków stałych, które operowały na obszarze leśnym około 30,000 morgów w sposób im właściwy; co chwila można było spotkać rozdarte łanie, a o odszukaniu bestyi na tak wielkim obszarze to i mowy nie było, bo za jedną noc, jak mówią, jest w stanie i 10 mil zrobić. Mając pod rękami zabitego konia, który w zrębie przy wywózce kloców złamał był nogę, wywlokłem go niedaleko od domu na główny przesmyk wilków, zatrułem strychniną i pozostawiłem losowi, zaglądając od czasu do czasu zdaleka, czy wilki go nie ruszają.

Niestety, prawie co drugi dzień, wilki przychodziły, drapały do okoła, jednakowoż o naruszeniu ścierwa i mowy nie było. W tym czasie jednak codziennie prawie można było spotkać tu i owdzie rozdarte łanie.

Pod wiosnę, t. j. w drugiej połowie lutego, kiedy zaczęły śniegi tajać, które i tak w tym roku niewielkie były, a jelenie przed wilkami prędzej już ucieczką mogły się ratować, wygłodziły się wilki, i zdecydowały się bliżej konia oglądnąć.

Miałem naówczas dużego psa, mieszańca, t. j. z matki dogi, a ojca oswojonego wilka.

Ów pies zwietrzył raz nocą niedaleko od domu wilki, wyszedł naprzeciw nich, jednakowoż, pomimo kolosalnej siły i nawet przyznawania się do wilczej familii, nie był w stanie utrzymać się na placu, bo „nec Hercules contra plures". Wilków 7 było, a on jeden; po okropnej walce w trzech miejscach, padł ofiarą, rozdarty w strzępy, tak, że z pozostałego tylko kawałeczka skórki, z nosa i jednej łapy, mogłem rozpoznać, że mój „Tygrys", bo takiego był koloru, już dla mnie stracony.

W dwa dni później, spędziły znowu niedaleko obok mieszkania mego, na rzekę Mizunkę, doskonałego czternastaka, który, prawdopodobnie pośliznąwszy się na lodzie i złamawszy nogę, stał się łatwym łupem zgłodniałych bestyj. Ponieważ zapewne jakaś fura, lub robotnicy, idący wcześnie rankiem do lasu, wilki spłoszyli, nie mogły dowoli nasycić się zamordowaną ofiarą. Drugiego dnia, spostrzegłszy farbę, rogi i resztki z jelenia na rzece, zabrałem je do domu.

Następnej nocy przyszły wilki znowu w to samo miejsce, a nie zastawszy resztek pozostałego mięsa, podążyły dalej, że jednak, jak już wyżej wspomniałem, śniegu było mało, a jelenie łatwiej ucieczką mogły się ratować,—zdecydowały się przecież, po czteromiesięcznym namyśle, zatrutego konia naruszyć.

Wtenczas więc z tej zgrai wilków, t. j. z liczby 7, padły w pobliżu ścierwa, o jakie 100 m. oddalenia, 3 wilki, jeden zaś poszedł do szpitala, t. j. zaszył się w gąszczach szczytu „Ardzałuszy", o parę kilometrów od miejsca padliny oddalonym, gdzie dopiero wiosną odnalazłem go w rozkładzie.

Piąty wilk poszedł jeszcze z 5 kilometrów, ku szczytowi „Cboma", gdzie, idąc ze strażnikiem za jego tropem, spotkałem miejsce, gdzie mu się niedobrze zrobiło, a więc znalazłem sporą ilość oddanego przez niego ścierwa.

Posuwając się dalej w nader głębokich śniegach za tropem wilka w nadziei, że przecież się z nim spotkam, zapuściłem się już za daleko w góry, tak, że byłem w obawie, iż nie będę mógł za dnia wrócić do najbliższej drogi komunikacyjnej, przeto postanowiłem odwrót, tembardziej, że zaczął po trochę śnieg sypać i zasypywać ślady wilcze.

A że śnieg był na szczycie góry bardzo głęboki, bo prawie metrowej wysokości, więc uważałem za najstosowniejsze wracać tymi samymi tropami, czyli gotowemi dziurami w śniegu, któremi do góry wyszliśmy.

(C. d. n.)

(„Łowiec").

O broni ekspresowej.

W Nr. 24 „Łowca Polskiego" z r. 1904 drukowany był mój artykuł p. t. „Nieco o ekspresach dawnych i nowszych", w którym wyraziłem swoje zapatrywanie na tę kwestyę. Obecnie drukowany w Nr. 8 „Łowca Polskiego" z r. b. artykuł o 11 mm. magazynce, nasuwa mi jeszcze uwagi, któremi radbym podzielić się z czytelnikami naszymi.

Rzecz nader chwalebna, że konstruktorzy i puszkarze starają się otrzymać broń, któręjby skuteczność odpowiadała najdalej idącym wymaganiom Tylko, zdaniem mojem, droga, po której dążą oni do tego celu, jest dotychczas cokolwiek mylna: dlaczego np. dla broni myśliwskiej, naśladują niewolniczo broń wojenną, dla której wymagania są przecież zgoła inne, stosując koniecznie do broni myśliwskiej kule o płaszczu stalowym. Twardy płaszcz taki, i to najczęściej nie stalowy, ale z t. zw. mailehzontu (mieszaniny miedzi, niklu i cynku), jest dla broni wojskowych, rzec można, złem koniecznem przy dzisiejszych wymaganiach, ale rzecz ma się zgoła inaczej z bronią myśliwską.

Dla broni ręcznej wojskowej, od której wymaga się skuteczny strzał do 2,000 metrów, gwoli osiągnięciu tego rezultatu nieuniknionym jest pocisk 4—5 kalibrów długości. Pocisk taki, aby zachował należytą celność na większe odległości, i nie przewracał się podczas polotu swego, musi być koniecznie strzelanym z broni o skręcie gwintów, stosunkowo krótkim, dla broni mało-kalibrowej zwykle jeden obrót całkowity na długości 20—25 cm. (8—10 cali), stosownie do systemu i im dłuższą jest kula, tem krótszym być musi skręt gwintów. Taki silny skręt gwintów broni, wymaga znowu twardej powłoki pocisku, aby tenże szedł po gwintach, nie zrywając się z nich. Tyle co do broni wojennych.

Inna rzecz zupełnie u broni myśliwskiej, gdzie się strzela stosunkowo zblizka, tak, że strzał do czujnej zwierzyny na jakie 300—400 metrów nazwać można maksymalnym. Dla takiej broni pocisk o twardej, zwłaszcza stalowej powłoce, czyli płaszczu, jest zgoła zbytecznym, a przedstawia tę niedogodność, że prędko zużywa gwinty broni często nader kosztownej, uniemożliwiając jednocześnie stosowanie do broni takiej gwintów ekspresowych, powszechnie przyjętych dla broni ekspresowej zwykłej, które to gwinty dla broni do kul o twardym płaszczu, zastąpione być muszą gwintami zwykłymi o profilu prostokątnym, a i takie gwinty przy pociskach o płaszczu stalowym zużywać się muszą prędko, ogromnie zwiększając przytem opór kuli takiej przy wrzynaniu się w gwinty broni.

Dla broni myśliwskiej kule takie mogą przedstawiać pewne korzyści, pod względem penetracyi, dla polowania li-tylko na zwierzęta grubo-skórne, jak słoń, albo nosorożec, a pytanie, czy nawet i do takich zwierząt nie byłaby również dostateczną kula z twardego ołowiu ze stalowym końcem bez płaszcza; dla polowania zaś na zwierzęta, jak łoś, niedźwiedź, a nawet lwy i tygrysy, pocisk o twardej powłoce byłby mało skutecznym, wskutek tego, że się nie deformuje i nie posiadałby dostatecznej własności zatrzymania na miejscu strzelanego zwierza *(stopping power)*.

To też, podług mnie, najodpowiedniejszą bronią na grubszą zwierzynę byłaby magazynka, a lepiej jeszcze dubeltówka ekspresowa cal. 450 do prochu bezdymnego, o skręcie gwintów i profilu takich samych, jak i u karabinów Peabody-Martini, t. j. jeden obrót na 60 cm. Karabiny te przez długi czas uważane były jako najcelniej strzelające ze wszystkich. Należałoby zastosować nabój, który byłby w stanie nadać kuli z twardego ołowiu szybkość początkową niemniejszą od 600 m. s. Zatem broń ta przewyższałaby znacznie pod każdym względem dawne ekspresy, z drugiej strony zapewniając wobec pocisków o twardej powłoce następujące korzyści, obok braku dymu, jak i u tamtych:

1. Zmniejszone o wiele tarcie, a co za tem idzie, oddanie broni i stratę żywej siły pocisku, nieuniknionych przy kuli o twardej powłoce, która musi się wrzynać w gwinty broni.

2. Zmniejszenie oporu powietrza wskutek znacznie mniejszego skrętu gwintów, respective mniej gwałtownego, kątowego ruchu wirowego kuli.

3. Korzystniejsze zużytkowanie siły prochu.

4. Możność nabijania samemu ładunków, a nawet odlewania kul, u siebie, rzeczy zgoła niemożliwych przy kulach o twardej powłoce.

5. Wskutek tego możność należytego wprawiania się w strzelaniu, rzeczy dla myśliwego nader pożądanej, a bardzo kosztownej, jeśli kto zechce wprawiać się w strzelaniu ładunkami kupnymi, których powtórnie nabijać nie można.

6. Obawa, aby pocisk z twardego ołowiu, przy użyciu prochu bezdymnego i powiększonej szybkości początkowej jego, nie zrywał się z gwintów, nie ma podstawy, albowiem w zwykłym ekspresie do prochu czarnego, przy szybkości początkowej 520 m. s. (podług obliczeń Warszawskiej strzelnicy R. Zieglera), oraz kuli ze zwykłego (miękkiego) ołowiu, nie miałem wypadku zerwania się kuli z gwintów, zatem przy zwiększeniu szybkości początkowej o jakie 100 metrów, przy użyciu kul z twardego ołowiu, zrywanie się ich z gwintów jest zgoła nieprawdopodobnem.

7. Zarzut zaołowiania broni przy takich pociskach upada, albowiem kula zwykle bywa owinięta we dwa obroty cienkiego, tłuszczonego papieru, tak, że nie masz tu żadnego bezpośredniego tarcia kuli o ścianki lufy.

Przy dzisiejszym postępie przemysłu metalurgicznego, przekonany jestem, że broń taka, ekspres, czy też magazynka, da aby się zrobić przy wadze nie wyższej, jak 4 kilogr., i byłoby nader pożądanem, aby nasi puszkarze choć raz jeden nie dali się na tym punkcie zdystansować zagranicznym.

Trudno jest *a priori* rozstrzygnąć, czy broń taka może być lepszą, jako magazynowa, czy też jako dubeltówka ekspresowa, zresztą nie jest zgoła wykluczonem urządzenie karabinu magazynowego automatycznego. Przeszkodą do skonstruowania broni takiej o silnym naboju, na wzór pistoletów i karabinków automatycznych, już istniejących, była trudność urządzenia hamulca dość silnego, któryby był w stanie wytrzymać silne naboje. Ale rzecz ta nie jest niemożliwą; ponieważ dotychczasowe sprężynowe hamulce do silnych naboi są za słabe, wystarczyłoby do broni takiej, obok hamulca sprężynowego, któryby odgrywał rolę odpychacza *(recuperateur)*, zastosować hamulec hydro-pneumatyczny w rodzaju hamulca, z powodzeniem od lat kilku zaprowadzonego w artyleryi francuskiej, do dział szybko-strzelnych; hamulec ten musiałby być skombinowanym z mechanizmem do automatycznego wyrzucenia gilz i nabijania broni, jakich mamy już niemało w użyciu.

Zresztą i urządzenie dubeltówki ekspresowej, dającej szybkość początkową 600 — 620 metrów na sekundę, jest rzeczą rozstrzygniętą już w praktyce. Ciśnienie gazów w broni o zwiększonym kalibrze, jest o wiele mniejsze, niż w broni małokalibrowej, jeśli zaś przy ekspresie cal. 577 i wadze broni 9$^1/_2$ funtów, możliwą jest dla kuli wagi 34 gramów szybkość początkowa 520 m. s. bez żadnych szkodliwych następstw dla broni, ani też zbyt silnego oddania, to zmniejszywszy wagę kuli o $^1/_{10}$, zdaje się zupełnie możliwem otrzymanie przy użyciu prochu bezdymnego, powiększenia szybkości początkowej o 100 metrów, bez potrzeby powiększenia wagi broni, jeśli zwłaszcza użyjemy proch pyroksylinowy, bez domieszki nitrogliceryny, której domieszka do prochu bezdymnego, znacznie wpływa na powiększenie ciśnień w kanale broni, natomiast zaś oddziaływa szkodliwie na metal lufy, wskutek wysokiej temperatury spalenia takich prochów.

Lat temu dwadzieścia kilka, bawiąc w Szwajcaryi, uczęszczałem do jednej z licznie tam rozpowszechnionych strzelnic. Na wstępie uderzyło mnie nader silne oddanie używanych tam sztucerów wagi przeszło 5 kilogr. pomimo stosunkowo słabego naboju, używanej do nich amunicyi wojskowej 3,75 gramów prochu i 20 gr. ołowiu. Sztucery te oddawały silniej, aniżeli sztucer Martiniego wagi 4 kilogr., którego zwykle używałem, pomimo tego, że naboje do niego były półtora raza silniejsze; waga prochu 5$^1/_2$ gr. kuli 31 gr. Ta, napozór nieprawdopodobna różnica, pochodziła stąd, że w tamtej broni kule wrzynały się w gwinty na całą ich głębokość, zaś w broni Martiniego kula swobodnie przez lufę przechodzi i tylko wybuch prochu wciska jej podstawę, cokolwiek wydrążoną w gwinty broni.

Otóż kule o twardym płaszczu wrzynają się w gwinty broni na całej długości kuli, co może być koniecznem dla broni o skręcie gwintów stosunkowo krótkim, ale zgoła zbytecznem dla broni myśliwskiej, w której skręt gwintów może, a nawet powinien być o wiele dłuższym, przez co się unika niepotrzebnego tarcia i zużytkowania siły prochu na tłuczenie ramienia strzelającemu.

Należy jeszcze dodać, że w broni wojennej kule muszą się koniecznie wrzynać w gwinty, w celu wyrównania różnicy w kalibrze pomiędzy bronią nową a taką, która już czas jakiś była w użyciu i ma, skutkiem tego rozszerzony kanał lufy. Takie, jakkolwiek niewielkie różnice w kalibrze broni objaśnić mogą to, że z osób, które miały w użyciu broń wojskową, jedni utrzymują, że broń ta szarpie bardzo silnie, drudzy zaś, że oddaje bardzo słabo; mówię tu o broni krajowej.

Ponieważ ładunki karabinowe są w całem państwie jednakowe, bo inaczej być nie może, zatem różnice powyższe dadzą się jedynie wytłómaczyć pewną różnicą w kalibrze broni, wskutek czego karabiny o kanale rozszerzonym oddają daleko mniej, aniżeli nowe.

J. Konczewski.

Równo, pod Lubomlem, na Wołyniu.

PROPOZYCYE

do

międzynarodowych popisów psów legawych

odbyć się mających

w Bierzanowie, pod Krakowem, w rewirach J. W. Pana Karola Czecza de Lindenwald dnia 11 i 12 września 1907 roku.

ODDZIAŁ I.

P r z e g l ą d

Do przeglądu tego dopuszczone będą wszystkie psy legawe, tak ras niemieckich, jak angielskich, bez względu na wiek, maść i uwłosienie, hodowane „bona fide“, jako czysto rasowe, na udowodnienie czego rodowód nie będzie wymagany. Celem przeglądu jego jest nadanie psom rasowym, odpowiadającym przepisowym znamionom ras poszczególnych, prawa do wpisu w księgi rodowodowe Austr. Tow. hodowli psów rasowych.

Przy przeglądzie tym nadawane będą klasyfikacye I, II i III stopnia, przez autoryzowanych znawców ras poszczególnych i uznanych przez Austr. Tow. hodowli psów rasowych w Wiedniu.

Zgłoszenia do przeglądu są wolne od wpisowego. Psy przy przeglądzie odznaczone I, II i III stopniem kwalifikacyjnym, zostaną wpisane do ksiąg rodowodowych za opłatą 5 koron.

ODDZIAŁ II.

Międzynarodowe popisy psów legawych, krótko - długo - ostro-włosych, niemieckich i gryfonów, pierwszego pola.

Do popisów tych dopuszczone będą psy ras powyższych, którym przy przeglądzie nadane zostanie prawo do wpisu w księgi rodowodowe, bez względu na miejsce ich urodzenia, oraz na miejsce zamieszkania ich właściciela, lub tresera, urodzone nie przed 1-ym kwietnia 1906 r.

Przy popisach tych badane będą następujące uzdolnienia psów: Nos, sposób szukania zwierzyny, szybkość, wytrwałość, wystawianie ptactwa i zajęcy, sekundowanie, apel (posłuch), zachowanie się przed zrywającem ptactwem, pomykającym zającem i po strzale.

Wpisowe 30 koron, zawodowi leśnicy i treserzy płacą połowę.

I-a nagroda 200 koron i nagroda honorowa.
II-a „ 100 „
III-a „ 50 „

ODDZIAŁ III.

Międzynarodowe popisy psów legawych, krótko - długo - ostro-włosych, niemieckich i gryfonów bez względu na ich wiek.

Do popisów tych dopuszczone będą psy, jak powyżej, w oddziale II, wymienione, bez ograniczenia ich wieku. Prócz uzdolnień psów, w oddziale II podanych, wymagane będzie aportowanie ptactwa i zajęcy, oraz szukanie i przynoszenie postrzałków, tak bez, jak i na tropie, aportowanie z wody.

Wpisowe 40 koron, zawodowi leśnicy i treserzy płacą połowę.

I-a nagroda 350 koron i nagroda honorowa.
II-a „ 200 „
III-a „ 100 „

ODDZIAŁ IV.

Międzynarodowe popisy psów legawych angielskich, krótko-włosych (pointerów) i długo-włosych (setterów) pierwszego pola.

Postanowienia identyczne z postanowieniami Oddziału II.

Wpisowe 30 koron, zawodowi leśnicy i treserzy płacą połowę.

I-a nagroda 200 koron i nagroda honorowa.
II-a „ 100 „
III-a „ 50 „

ODDZIAŁ V.

Międzynarodowe popisy psów legawych angielskich bez względu na ich wiek.

Postanowienia identyczne z Oddziałem III.

Wpisowe 40 koron, zawodowi leśnicy i treserzy płacą połowę.

I-a nagroda 350 koron i nagroda honorowa.
II-a „ 200 „
III-a „ 100 „

ODDZIAŁ VI.

Panowie prowadzą.

Do popisów tych dopuszczone będą psy legawe, bez względu na rasę i wiek, pozostające w posiadaniu niezawodowych leśników i treserów i prowadzone przez panów. Postanowienia patrz z Oddziału II i IV.

Wkładka 50 koron.

Nadane będą cztery nagrody honorowe.

Ogólne postanowienia.

Zgłoszenia nastąpić mają najpóźniej do d. 1 września 1907 r. w Galicyjskim Klubie hodowli i tresury psów myśliwskich we Lwowie, ul. Jagiellońska 3, ustnie lub piśmiennie przy równoczesnem złożeniu wpisowego.

Opóźnione zgłoszenia tylko w tym wypadku są ważne, jeżeli udowodnionem zostanie, że pisemne zgłoszenie wraz z odpowiednią kwotą pieniężną przed upływem wyżej wymienionego terminu na poczcie nadane zostało.

Zgłoszenia, po upływie terminu oznaczonego, mogą aż do ostatniej chwili być uwzględnione, jednakowoż za złożeniem podwójnego wpisowego, zgłaszający zaś nie ma prawa wymagać, by zgłoszenie jego w programie popisów uwidocznionem zostało. Psy badane i sądzone będą tak pojedyńczo, jak i parami, a wylosowanie liczb porządkowych nastąpi przy starcie.

Każdy pies, który do popisu ma być dopuszczony, musi odpowiadać znamionom ras poszczególnych.

Do każdego z poszczególnych oddziałów, z wyjątkiem I i IV, wymaganych jest 10 zgłoszeń.

Sądzić będą fachowi znawcy, wedle własnego uznania. Od popisów wykluczone są psy nierasowe, chore i cieknące się suki.

Formularze do zgłoszeń wysyła klub na żądanie darmo i franco.

Z podpisaniem formularza zgłoszenia, poddaje się zgłaszający bezwzględnie powyższym postanowieniom i orzeczeniom sędziów.

Oprócz nagród pieniężnych i honorowych, wydawane będą pp. właścicielom, wedle uznania, dyplomy z pochwalnem uznaniem.

Zmiany w programie zastrzega sobie wydział klubu, ewentualnie kierownik popisów, w porozumieniu się z sędziami, a o zmianach tych uczestnicy popisów na miejscu powiadomieni zostaną.

Psy zgłoszone stawić się mają punktualnie w środę, d. 11 września 1907 r., o godz. 8-ej rano do przeglądu, skąd, po odbytej klasyfikacyi, wyruszy się w rewir.

Wiceprezes: *Albert Mniszek.*

Prezes: *Stanisław Matkowski.*

Gawędy starego myśliwego.

IX.

Przez czas dłuższy nie miałem możności dzielić się z młodszem pokoleniem wrażeniami i wspomnieniami z dziejów myślistwa, które uprawiałem z gorącem zamiłowaniem w młodości i uprawiam dotąd w miarę sił i możności. Jeżeli jednakże gawędy moje znaleźć mogą uznanie wśród towarzyszów myślistwa, jeżeli starszym z nich przypomnieć mogę dawne, minione czasy, pełne różnego rodzaju doniosłych wrażeń i wspomnień z przeszłości, a niejednego z towarzyszów młodszych zachęcę do gorliwszego jeszcze zamiłowania myśliwskiego sportu, to gotów jestem, kochani towarzysze, gawędzić z wami dalej, uprzedzając zarazem, że nawet z praw, przysługujących myśliwym, i teraz nie mam zamiaru skorzystać, i szczerą prawdę mówić wam pragnę.

Sport myśliwski należy niewątpliwie do sportów najszlachetniejszych i najpożyteczniejszych z razem na tym świecie, bo nietylko zbliża i brata pomiędzy sobą ludzi różnego wieku i stanu, nietylko hartuje ciało na siedlisko dla silnej duszy i wprost wyklucza niedołęstwo, ale posiada zarazem i wysokie zalety kulturalne, tak w dziedzinie moralności publicznej, jak i w dziedzinie piękna i użyteczności powszechnej. Bo uprawianie myślistwa nie pozostawia więcej czasu do innego rodzaju niepożądanych rozrywek, połączonych nieraz ze szkodą dla zdrowia, kieszeni i domowego ogniska, bo wśród zbiorowych, przyjacielskich biesiad myśliwskich wyłoniła się niejedna myśl zdrowa i pożyteczna, bo wreszcie myślistwo, jak np. w dziedzinie sztuk pięknych, pobudziło do życia niejeden wielki talent, niejedno wielkie dzieło sztuki, któremi i sztuka i społeczeństwo chlubić się mają prawo. Niema drugiego sportu, w którym zdarzałoby się tyle różnorodnych, a zawsze zajmujących przygód i wypadków, zasługujących na wzmiankę lub odtworzenie, to też twórcy tego rodzaju dzieł sztuki, to niewątpliwie wielcy zwolennicy myślistwa, którzy wrodzony swój talent wzmacniają jeszcze nietylko odtworzeniem widzianych przez nich epizodów, wziętych wprost z życia, ale zarazem i gorącą miłością dla tematów swoich utworów.

A oto przykład.

Przed kilkoma dziesiątkami lat ubiegłych spotkałem się z p. J. Fałatem, obecnym dyrektorem krakowskiej akademii sztuk pięknych. Był to wówczas młody jeszcze malarz, ale znany już w świecie, jako artysta wielce utalentowany. Przybywał do Królestwa po dłuższym pobycie i studyach za granicą. Praca w zawodzie, któremu się poświęcał, nie dawała mu ani dość czasu, ani możności poszukiwania rozrywek, a w szczególności rozrywek wiejskich, to też sport myśliwski był mu nietylko obcy, ale nawet i do pewnego stopnia obojętny.

Wchodząc w progi mego wiejskiego domu, gdzie wprowadziły go stosunki wzajemnej sympatyi i życzliwości, a następnie i przyjaźni, Fałat spotkał się tam nietylko ze starym myśliwym, w mojej osobie, ale i synami moimi, którzy wszyscy byli wielkimi miłośnikami polowania i od lat 12-tu wieku towarzyszyli już ojcu w wyprawach myśliwskich, o ile pozwalał na to czas wolny od nauki. Rozumie się, że w otoczeniu takiem i wśród możności zaspokojenia w każdym czasie pożądań polowania, a pożądania te były liczne, Fałat z ochotą przyjął udział w wyprawie myśliwskiej; na pierwszem zaraz polowaniu zabił lisa, i radosny fakt ten dla każdego początkującego myśliwego wzmocnił w nim jeszcze ochotę do owego sympatycznego sportu, jaką prawie zawsze odczuwa się po pierwszych próbnych krokach na polu myślistwa; ochota ta zamieniła się prędko na zamiłowanie, i Fałat stał się w krótkim przeciągu czasu i miłującym ten sport myśliwym i doskonałym strzelcem.

Przyjmując coraz częstszy udział w różnego rodzaju większych polowaniach, w których był pożądany i ze swych zalet osobistych i jako wytrwały towarzysz drużyny myśliwskiej, Fałat to, co ukochał, zaczął łączyć z wielkim swoim talentem artysty malarza; coraz liczniej zaczęły ukazywać się prześliczne i cenne jego obrazy, odtwarzające różne sceny i epizody myśliwskie; śmiało więc twierdzić można, że w tego rodzaju pracach talent Fałata wszedł na drogę najwłaściwszą, rozwinął się silnie i postawił go w rzędzie pierwszorzędnych, światowych artystów, stanowiących chlubę krajów, do których należą. A przyczyniło się do tego zamiłowanie myśliwskiego sportu nietylko w opisanym wyżej wypadku, ale niewątpliwie i w wypadkach wielu innych.

Niech więc sport myśliwski i dalej wywiera swój wpływ pożyteczny! Niech garnie do siebie młodzież polską, która pragnie szukać go żywej i ulubionej zarazem rozrywki! Niech wreszcie sport ten będzie i nadal tym czynnikiem dla młodzieży naszej, który może zbliżyć ich, zbratać i pobudzić do prac wyższych.

Omawiając działalność Fałata na polu myślistwa, przypominam sobie i pewne z nim zdarzenie na jednem z polowań naszych. Z obowiązku myśliwego opisać je wam muszę, bo, jak zwykle, dało ono powód i do ogólnej wesołości i do tych licznych żartów, które nie ranią nikogo i są wyłączną specyalnością drużyn myśliwskich.

W późnej jesieni i po większym deszczu polowaliśmy z naganką w niewielkiem kółku strzelców.

Dla przyspieszenia w zajęciu stanowisk i łatwiejszego przedostania się przez rowy, napełnione wówczas wodą, mieliśmy do użytku większy, zwyczajny wóz roboczy.

Po skończonym miocie usadowiliśmy się na tym wozie w ten sposób, że Fałat, pomimo ostrzeżenia, zajął miejsce na końcu woza, sadowiąc się ze spuszczonemi na zewnątrz nogami, tyłem do koni i do nas wszystkich. Ruszyliśmy z miejsca żwawo i o kilkadziesiąt kroków napotkaliśmy rów dość szeroki i głęboki, napełniony wodą. Konie, a widok wody, zwolniły bieg swój, ale popędzone przez woźnicę, posunęły się szybko. Przebyliśmy ten rów szczęśliwie... ale nie wszyscy. Uległ nam Fałat, którego spostrzegliśmy siedzącego w wodzie przebytego rowu. Wskutek bowiem znacznego wstrząśnienia wozu zapadającego i wydobywającego się szybko z rowu, a które to wstrząśnienie oddziaływa najsilniej na koniec woza, towarzysz nasz został z wozu wyrzucony, i chociaż, w tym przymusowym skoku najmniejszego szwanku nie odniósł na ciele, to jednakże zamoczył się porządnie.

W wypadku tym początkującego jeszcze myśliwego znalazł się jednak Fałat jak stary już myśliwy i dzielny towarzysz, bo pierwszy pobudził wszystkich do śmiechu i żartów, nie dał się skłonić do powrotu do domu dla zmiany zamoczonej odzieży, pomimo dość chłodnej temperatury wytrwał mężnie do końca polowania.

Nie potrzebuję mówić braciom-myśliwym, jak tego rodzaju wypadek i taktowne postąpienie bohatera wypadku uczyniły ów dzień łowów pamiętnym na długo, a uczestnikom tych łowów pozostawiły wspomnienia chwil wesołych, a więc i szczęśliwych.

L. Łasecz.

KOSZTA POLOWAŃ.

Niedawno pisma angielskie doniosły, że lord Suffield nabył psiarnię mr. Lambtona i zapłacił za nią 3,250 funtów szterlingów, około 33,000 rubli. Lord Suffield nie jest bynajmnie odosobniony; podobne, choć może mniejsze nieco sumy, wydają także inni panowie angielscy.

Z ciekawemi cyframi wystąpił, pomiędzy innymi gruntowny rzeczoznawca spraw myśliwskich, pułkownik Cook, który twierdzi, że myślistwo pochłania w Anglii sumy wprost kolosalne. Cook oświadcza, że dokładne obliczenie kosztów polowań jest absolutnie niemożliwe, w przybliżeniu jednak można przypuścić, iż ten sport wymaga rocznie 10 milionów fst. (100 mil. rb.).

W Wielkiej Brytanii, jak wykazują dane statystyczne, istnieje 204 psiarnie, w których odbywa się tresura psów, przeznaczonych do tropienia lisów. Utrzymanie tych psiarni i urządzanie podczas sezonu, jak to jest w zwyczaju, 4 razy tygodniowo polowań, wymaga nakładu od 20 do 25,000 rb. Pomnożywszy ten wydatek przez 204, otrzymujemy już 4 mil. rb.

Wyżły kosztują mniej, na psiarnię też wypada, stosownie do ilości, od 300 do 10,000 rb., że zaś psiarni wyżlich naliczono 145, przeto, biorąc choćby tylko przeciętnie po 3,000 rb. doliczymy się 430,000 rb. Psiarni pośledniejszego gatunku jest 60, utrzymanie ich nie przekracza 1.200 rb., ale i to wykazuje 72,000 rb. Jest jeszcze 240 psiarni specyalnych o wyszukanej tresurze, co znów pochłania 5 mil. rb. Jeżeli do tego dodamy pieniądze, płacone jako wszelkiego rodzaju odszkodowanie w sumie 11 mil. rb., to dojdziemy lekko do 7 mil. rb., wydawanych jedynie na psy do polowań. Tych psów jest 12,000 par. A przecież psy to dopiero część małoznaczna wydatków ogólnych.

Gdzie np. znajdują się konie, przeznaczone wyłącznie do polowań, których liczbę określa pułk. Cook na 100 tys., a wartość ich na 70 mil. rb.? Gdzie pożywienie tych koni, gdzie wynagrodzenie i ubranie służby, gdzie siodła, czapraki, stajnie, honorarya weterynarzów i t. p.? Gdzie wreszcie broń, proch, śrót, kule? Pułk. Cook taki ustanawia dla przeciętnego gentlemana angielskiego, oddającego się sportowi myśliwskiemu, budżet: utrzymanie 14 koni 7,000 rb., strawa dla psów (50 par) 2,750 rb., wynagrodzenie strzelców 3,000. rb., pikierów i oprzątaczy psiarni 2,100 rb., przyrządy i materyału 800 rb., siodła. uździennice i roboty rymarskie 1,000 rb., hodowla szczeniąt i dozór w lasach 1,000 rb., wydatki nadzwyczajne i niespodziewane 2,000 rb. Razem 21,350 rb.

Zamiłowanie do sportu myśliwskiego wytworzyło w Anglii całą wielką gałąź przemysłu, dało możność wyrobienia się specyalistom, daje zarobek tysiącom ludzi.

Wystawa psów w Paryżu.

Wielkie zajęcie w Paryżu budziła wielka, zorganizowana w maju roku bieżącego przez towarzystwo ulepszenia rasy psów, międzynarodowa wystawa tych zwierząt. Wystawę zaszczycił swą obecnością sam prezydent republiki. Ogólna liczba wystawionych psów przenosiła 1,600. Do takiej cyfry nie doszła dotąd żadna inna wystawa. Ale olbrzymia liczba eksponatów, jak zaznaczają dzienniki paryskie, nie idzie w parze z ich wartością gatunkową. Najliczniej, rozumie się, były przedstawione rozmaite gatunki francuskie. Zwracało powszechną uwagę 30 pięknych bernardów, 17 psów pyrenejskich, 115 buldogów, 17 zgraj psów gończych z najlepszych polowań francuskich. Dużo okazów psów rzadkich, jak loulou, kings-charles'y i inne. Najciekawszą nowość, nieznaną dotąd w Europie, stanowiły psy japońskie.

Wystawa odbyła się nad brzegami Sekwanny, na terasie Tuiler'ów. Przed klatkami psów dał sobie rendez-vous cały Paryż i zamkowi przedstawiciele herbowych rodzin.

Prawdziwi amatorzy i prawdziwi znawcy, oraz ci, którym się zdaje, iż się znają, lub udają wyspecyalizowanie, rozpoczynają przed boksami długie spory. Są różni wystawcy. Najwięcej znany jest pospolity handlarz psów. Ale i tutaj należy odróżnić trzy różne typy. Najkorzystniej przedstawia się handlarz psów myśliwskich, któremu towarzyszy bądź wyspecyalizowany układacz psów, bądź dojeżdżacz, jeżeli idzie o psy gończe. Handlarz, zajmujący się znów wyżłem, jest wierny wszystkim *fields trial'om* i specyalnym club'om od pointerów, setterów, cockerów i t. d. Ponad klatkami, gdzie drzemią różne psy, unoszą się wielkie ogłoszenia, opiewające ich zwycięztwa, i zawsze znajduje się jakiś słynny „champion", którego wieńczy się kwieciem. Trzydzieści, czterdzieści, pięćdziesiąt ludwików żąda się za psa, wyróżniającego się w „fields' trialach". Handlarz gończych psów, łączy się najczęściej z profesyonalnym myśliwym. Od niego kupują, aby poprawić, odnowić krew. Jest to „high'life" targowego rynku. Kobiety są zwykle używane do pilnowania wystawionych okazów i dokoła rozrzucają małe świstki, opiewające przymioty psiarni, z której okaz wychodzi, i nazwa psiarni jest wypisana u góry dużemi literami. Jeżeli zatrzymać się tylko chwilę dla przyjrzenia się jednemu z tych psów, można być pewnym, że wam zaproponują złoty interes. A małe, kolorowe wstążeczki, ozdobne, wpadające w oko obróżki, są bardzo przez panie cenione. Oprócz handlarzy, przeważna liczba wystawców z roku na rok bywa ta sama.

Tegoroczna wystawa psów jest trzydziesta siódma, urządzona w Paryżu, i co rok liczba wystawionych okazów wzrasta.

W tym roku należy przedewszystkiem wymienić 17 psiarni gończych, sprowadzonych do Paryża, które należą: do księcia de la Tour d'Auvergne, p. Basy, pp. Merle i Rodany, hr. de Montsaulnin, hr. d'Elba i t. d. Ogółem było wystawionych 1,409 psów. Pomiędzy psami, należącymi do rodzajów, utrzymywanych dla przyjemności, lub straży, liczono: 115 francuskich buldogów, 72 fox-terriery, 48 rasowych owczarków, pochodzących z Beauce lub Brie, 22 duńczyki. Dział wyżłów składał się z 30 wyżłów odmiany auverneńskiej, z 53 griffonów, 76 pointerów, 60 setterów, 30 gordonów, 90 spanieli i cockerów, 40 teckersów i t. p. Dobre wyżły znajdowały łatwo nabywców. A z psów domowych zawsze są w modzie buldogi różnych odmian.

Antwerpska wystawa myśliwska.

Pierwsza belgijska wystawa myśliwska, urządzona w Antwerpii w r. b., wywołała duże zainteresowanie w kołach myśliwskich. Daje ona odrazu całkowity obraz łowiectwa w Belgii. Część przemysłowa nie jest duża. Wystąpiło kilku belgijskich puszkarzy

i handlujących bronią, z których jedynie firma Leue et Comp. w Leodyum dała coś nowego w postaci ruchomych, usuwalnych „zamków dubeltowych *Victoria*“. Jeszcze mniej liczne są okazy, przedstawiające odzież myśliwską, obuwie i przybory; w tym dziale jest też wiele okazów, bardzo niewiele mających wspólnego z myślistwem.

W dziale sztuki spotykamy najwybitniejsze nazwiska artystów francuskich, belgijskich, angielskich i niemieckich.

Główny wszakże punkt ciężkości wystawy stanowią trofea. Wspaniałe rogi jelenie z idealnem ukształtowaniem wieńców; głowy potężnych odyńców; bardzo dobre rogi kozłów — przeważają wszędzie. Cztery belgijskie kluby wystawiły kolekcye rogów. Ochrony jeleni niema wcale w Belgii; na polowaniach z naganką strzelają zarówno byki, jak łanie i cielęta. Jedynie na wyjątkowych polowaniach ustanawia się etat odstrzelenia, w sześciu zaś rewirach zaledwie strzela się do jeleni bez naganki.

Z niebelgijskich okazów wyróżnia się dział sąsiedniego państewka Luksemburskiego, który zawiera bogatą kolekcyę ptaków wypchanych. Dział niemiecki jest wogóle bardzo nieobfity, sporo jest trofeów z niemieckiej Afryki wschodniej.

„*Clou*“ wystawy trofeów jest bardzo duża kolekcya rozmaitych trofeów księcia Orleańskiego z licznych krajów, a między innemi z wyprawy podbiegunowej. Okazy te nie są umieszczone szablonowo, jak na wystawach, lecz mieszczą się w salonie, umyślnie urządzonym ze smakiem artystycznym, pośród obrazów myśliwskich i rzeźb treści łowieckiej. Są tu: rogi, parostki i inne trofea antylop, gazelli, nosorożców, bawołów, wapiti, lwów, tygrysów, rysiów, lisów i t. d., jak również doskonale wypchane całe zwierzęta i grupy; jest np. niedźwiedź brunatny, jeleń-karibu, ogromny muflon, którego napada lampart śnieżny na szczycie skały, okrytym śniegiem.

Z rejonów północnych są liczne grupy ptaków najrzadszych gatunków. Również doskonale jest reprezentowany belgijski świat ptasi, dzięki staraniom znanego ornitologa belgijskiego, Marcela de Contreras.

Nader ciekawą kolekcyę, mającą znaczną wartość naukowo-pedagogiczną, wystawiła firma wiedeńska „Pichlera wdowy i synów“.

Literaturę myśliwską belgijską reprentuje tylko czasopismo „*Chasse et Pêche*“, oraz dwa tomy Marcela de Contreras o ptakach belgijskich.

Oficyalnie biorą udział w wystawie następujące państwa: Holandya, Luksemburg, Francya, Hiszpania, Rosya, Persya i Peru, ale nie dały one nic wybitnego.

Wystawa ma także osobny dział rybactwa sportowego.

Parodya wystawy myśliwskiej.

W Monachium urządzono niedawno — jak donoszą bawarskie pisma myśliwskie — sparodyowaną wystawę łowiecką, z inicyatywy miejscowego związku myśliwskiego. Po licznych wystawach poważnych, przyszła kolej na jedną „wesołą“. Głównym celem wystawy było sparodyowanie wystaw rogów myśliwskich.

Urządzono ją w gmachu Kolloseum. Powołano nawet *jury* do udzielenia nagród. Sędziami byli pp. Grasbay, Hohlwein i hrabia Tyszkiewicz (którego imienia gazety nie przytaczają, pisząc tylko „Graf Tyskiewicz“).

Wystawę zwiedzili książęta bawarscy, Leopold i Alfons, oprowadzeni przez obu prezesów, Schaefera i Obergassnera. Na plakatach umieszczono Minerwę, pomieszaną z Dyaną, przybraną w hełm i strzelbę. Na wstępie tuż przy wejściu widnieje obraz, przedstawiający galimatyas w postaci konterfektu myśliwca, łączącego w sobie starożytne przybory łowieckie z wynalazkami ostatniej chwili.

W dziale „grubej zwierzyny“ stare rękawice naśladują „łopaty“ rogów, a choina „nieparzystego 56-ka“, zęby zaś krowie i końskie — „mylkusy zębów jelenich“. Róg perlisty wyobraża kiełbaska odpowiednio przyrządzona. Dzik ma osełki zamiast kłów. Pozatem były liczne napisy humorystyczne nad okazami, mające znaczenie kalamburów językowych, których niepodobna oddać w innym języku.

Wystawiono także mnóstwo „krzyżowań“ dziwacznych, kaczkę z ogonem bażanta, małe ptaki z ogromnemi głowami.

Był też osobny dział drapieżników, również oparty przeważnie na kalamburach językowych.

Zając miał „łyżki“ kuchenne, zamiast uszu. Oczywiście, że tego rodzaju *dosłowne* wyobrażenie wielu przedmiotów miało główne swe źródło w bogatej gwarze myśliwskiej, oznaczającej różne akcesorya myśliwskie specyalnemi nazwami, w mowie potocznej mającemi zupełnie inne znaczenie.

Nagrody za najbardziej pomysłowe i dowcipne okazy otrzymali: Appel z Rozenheim za jelenia z peruką i zająca cudownego, Buchmann z Monachium za gemzę i kozła, Eschenbach z Monachium za bastardy, artysta-malarz, baron von Gall za tablicę poglądową gwary myśliwskiej.

J.

Listy do „Łowca Polskiego“.*)

O tegorocznej wystawie psów w Warszawie.

Szanowna Redakcya „Łowca Polskiego“ raczy nie odmówić i nie poskąpić miejsca w poczytnem swem piśmie, abym w niem mógł pomówić o tegorocznej wystawie psów.

Cel wystawy powinien być ten, aby w możliwie krótkim czasie dojść do największej ilości psów rasowych, aby wzniecić w hodowcach psów, nagrodami udzielonemi na wystawach, najwyższą chęć do hodowli psów najrasowszych. Udzielane nagrody na wystawach psów mają być niejako wskazówkami, które psy są prawdziwie rasowe i które mogą być rodzicami późniejszych generacyj. Cel taki osiągniętym będzie dopiero wtenczas, gdy rzeczywiście odznaczane będą tylko takie osobniki, które wykażą te przymioty i cechy ras, jakie nauka i wiedza wskazała dla danej rasy. Na naszych, warszawskich wystawach, niestety, dzieje się inaczej; a tegoroczna wystawa przewyższała pod tym względem jeszcze poprzednie swe towarzyszki, czyli poprzedniczki. Niektóre eksponaty były za hojnie, a inne za nizko, lub wcale nie nagradzane, chociaż wykazały dostateczne cechy swej rasy. Zastrzedz się muszę, że do napisania niniejszego artykułu nie skłoniły mnie ani żadne urazy, ani żadna chęć dotknięcia w czemkolwiek *Jury* wystawowego; owszem, przyznać muszę, że *Jury* wystawowe zadało sobie dużo mozołu i pracy, aby swe wyroki, co do nagród, wylać możliwie jaknajsprawiedliwsze. Pomyłki jednak zawsze i wszędzie wkraść się mogą, więc i tu znalazły miejsce.

Sądzenie psów nie jest tak łatwe, jak się to niejednemu zdaje. Znajomość rzeczy i tu wymaga długich studyów, praktyki i zamiłowania rzeczy. Wprawy sądzenia sprawiedliwego nie nabywa się po przeczytaniu paru przestarzałych dziełek, lub zwiedzeniem paru wystaw psów; wprawa wymaga wiedzy kynologiczno-anatomicznej i wieloletniej praktyki porównawczej.

*) Zamieszczamy list powyższy, jak gotowiśmy zamieścić każdy list, pisany w dobrej wierze, traktujący sprawy Wystawy psów rzeczowo, a niezmierzający do polemik osobistych. *(Red.)*

Na wystawie tegorocznej spotkałem i słyszałem dużo osobników, którzy krytykowali wyroki *Jury* wystawowego, o rzeczy nawet pojęcia nie mając. Pod tym względem szczęśliwy jest kraj nasz, bo rodzą się u nas ludzie uniwersalni i specyaliści, jak grzyby po deszczu.

Dotknę tylko nagród, udzielonych wyżłom i jamnikom, bo to moje specyalne rasy psów, które też od lat najmłodszych wielce polubiłem i staram się przez przeciąg długich lat jaknajdokładniej poznać ich przymioty i cechy. Chcę więc, że tak powiem, upomnieć się za krzywdy im uczynione na wystawie tegorocznej i krzywdy te chcę tu wykazać, a mianowicie:

1. W grupie setterów otrzymał złoty medal etc. „Dandy“. U psa tego spostrzegłem błędy następujące. Za duży łeb, jak dla settera angielskiego, łeb ten jest za kanciasty, kiedy powinien być więcej zaokrąglony i nieco dłuższy, również i za krótki; przednie łapy słabe i nieprawidłowo osadzone, wskutek czego często stawia je ukośnie. Piersi za mało rozwinięte i niezupełnie prawidłowo zaokrąglone żebra. Podług mnie, medal srebrny byłby dostateczną nagrodą. Ogólny wygląd psa tego jest ujmujący, więc dlatego pewnie wkradła się taka pomyłka.

2. Settery szkockie, reprezentowane przez dwa tylko okazy: „Caro“ i „Lady“, wynagrodzone złotymi medalami. Ani „Caro“ ani „Lady“ na taką nagrodę nie zasłużyły. „Caro“ posiada tak mało cech rasy szkockiego settera, że dla niego dostateczną nagrodą byłby list pochwalny, a „Lady“ i tego nie warta, bo „Caro“ nie ma łba i pyska settera szkockiego; linię grzbietową ma zupełnie fałszywą, uszy nieprawidłowo osadzone, ogon za kiściasty i fałszywie podpalany, bo włosem szarym i brunatnym, a biały znak na piersiach — wyklucza wszelką nagrodę. Jeszcze więcej wad posiada Lady, u niej i przez powiększające szkła nie znalazłby prawdziwy znawca tej rasy psów, cech, właściwych tejże rasie.

3. Pointery. Tej grupie psów najwięcej uwagi poświęciłem, gdyż to moi namilsi ulubieńcy. Najpiękniejszym i rasowo najtypowszym bezwarunkowo był „Aret“. Wyraz jego ogólny typowo-piękny. Wyróżniały go następujące przymioty i cechy rasy, jak wypukłość czoła, normalność pyska, prawidłowo długi kark, uwydatniona muskularność, prawidłowa postawa prostych, jak świece, przednich łap, wyrazistość dużych, wypukłych, bystrych, prawidłowo umieszczonych ócz, wzrost normalny; charakterystycznie piękna linia grzbietowa, szeroka i głęboka pierś i prawidłowe zaokrąglenie żeber, i to uprawniało go do nagrody złotego medalu, którego jednak nie uzyskał. Mówiono mi, że *Jury* wystawowe zarzucało mu błąd w ogonie, na co i ja się w zupełności zgadzam. Lecz ten jeden błąd, i to jeszcze bardzo maleńki, nie powinien był go pozbyć najwyższej nagrody. Pies ten, ponieważ i w polu doskonały, to reproduktor I-ej klasy. Dlaczego odznaczono „Rama Kujavia“ złotym medalem — to dla mnie zagadką. Pies ten posiada błędy, że tak powiem, kardynalne i to dość sporą dozę, a mianowicie: Łeb klinowato-płaski, na którym uszy za wysoko osadzone; pysk długi, cienki, skośny; oczy za głęboko we łbie osadzone, bez bystrości, bez wyrazu, smętne; łapy przednie zupełnie fałszywie osadzone, wskutek czego ukośnie je stawia; linia grzbietowa za prosta; kark krótki, ogon za wysoko osadzony, żebra bez prawidłowego zaokrąglenia i wypukłość piersi — w stosunku do wzrostu za słaba.

Takie niewłaściwe wynagrodzenie rozgorycza wystawców psów i zniechęca na przyszłość dla wystawy.

4. Z grupy psów niemieckich uderzyła mnie nagroda, list pochwalny, udzielona szczeniakom, a raczej p. Hermanowi Knothe za szczeniaki krótkowłose. Szczeniaki takie nie mogą być nagradzane i nie powinny być nawet chowane, bo posiadają błąd tak nieestetyczny, dla którego utopione być winny. U wszystkich wystaje kiszka odchodowa za długo, bo jest o $1^1/_2$ cala za długo przyrośnięta do ogona; wygląd psów takich jest obrzydliwy. Niemcy takich okazów nie wpuszczają na wystawę, a właściciele ich, zaraz po ulężeniu, topią.

Psy starsze z tym błędem, u których się to jeszcze więcej uwydatnia, mają wygląd obrzydliwy.

5. Ocena jamników wykazała dużą nieznajomość rzeczy. „Puk“, nagrodzony złotym medalem, to psina bez cech rasy jamników, to pokojowczyk, na prostych, cieniutkich nóżkach, odpowiedni do wyganiania szczurów, a nie do pracy uciążliwej, trudnej - pod ziemią. Piesek ten nagrodzony został med. złotym, ale za co? „Azor“, oznaczony tylko med. srebrnym, w zupełności zasługiwał na medal złoty. Piesek ten, muskularny, na krótkich, prawidłowo wygiętych, niskich łapach, o silnym grzbiecie, prawidłowej wielkości i ciężkości, może być doskonałym reproduktorem, jeżeli tylko i w praktyce wykazuje dostateczną zaciętość. „Karzel“ nie zasługiwał na żadną nagrodę, a uzyskał medal srebrny. U niego i przez teleskop nie dostrzegłby nikt cech jamnika. Miła to psinka, ale nie posiadająca przymiotów do uzyskania jakiejkolwiek nagrody.

Na tem kończę swoje spostrzeżenia, co do nagród, rozdanych wyżłom i jamnikom. Dla *Jury* wystawowego, którego w niczem nie zamierzałem dotknąć, pozostaję z należnym respektem; dobro jednak samej rzeczy wymaga pewnej krytyki, która powinna być, z powodu tego życzliwie przyjętą.

Przy tej sposobności ośmielam się Szanownej Redakcyi przedłożyć wzór książeczek, jakich przy ocenie psów na wystawie każdy sędzia używać powinien, a które książeczki pozostałyby na zawsze, jako kontrola rozdanych nagród, i w razie jakich reklamacyj, dałyby niezadowolonym wystawcom wyjaśnienie, dlaczego jego ulubieniec tę, a nie inną nagrodę mógł uzyskać. Takie książeczki używane są przez sędziów psów na wystawach za granicą, i zdaniem mojem są one bardzo praktyczne.

WZÓR.

№ psa	Nazwa	Stan zdrowia	Wyraz ogólny	Maść	Uwłosienie	Układ kości	Łopatki	Łeb	Uszy	Pysk, zęby	Kark	Grzbiet	Ogon	Brzuch	Piersi	Łapy przednie	Łapy tylne		Wynik ogólny	UWAGI
1	Med	5	5	5	5	5	5	5	5	5	5	5	5	5	5	5	5	dla złot. med.	80	Og. punk. dla uzysk. zł. m. 70—80. Med. srebrny od 60 do 70. „ bronz. „ 50 „ 60. List pochw. „ 40 „ 50.
2	Sam	5	5	4	5	5	4	4	4	5	5	4	4	5	5	5	6		70	

i tak dalej.

W. Szostak.

Zamknięcie magazynów broni.

W ostatnich dniach agenci ochrony wraz z policyą dokonali rewizyi w magazynach broni Niżałowskiego przy ul. Królewskiej i Roberta Zieglera przy ul. Trębackiej. Obydwa magazyny zostały przez władzę czasowo zamknięte i opieczętowane.

Zebranie Ogólne.

W d. 26 czerwca r. b. odbyło się roczne, sprawozdawcze Ogólne Zebranie Członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa. Przewodniczył p. Blumentał.

Sprawozdanie zeszłoroczne dało rezultaty finansowe ujemne. Ogólny niepomyślny stan ekonomiczny kraju musiał odbić się niekorzystnie na interesach Towarzystwa, które stanowi przecież integralną

cząstkę tego kraju i społeczeństwa. Wydatki Tow. przewyższyły dochody o 8,866 rb. 24 kop., i o tyle zmniejszył się majątek Towarzystwa. Jeżeli jednak zwrócimy uwagę, że w roku ubiegłym odpisano na straty 9,156 rb. zaległych składek członkowskich, to okaże się, że działalność zarządu po za ramy budżetu nie przekroczyła, przeciwnie, nawet zaoszczędziła blizko 300 rb.

Pomimo takiego buchalteryjnego wyniku, troska o przyszłe losy Towarzystwa nakazuje przezorność w wydatkach na przyszłość, gdyż liczba Członków Rzeczywistych zmniejszyła się znacznie i w końcu sprawozdawczego roku wynosiła zaledwie 386.

Zebranie postanowiło z aktywów T w. umorzyć należności od ś. p. Nitkowskiego 150 rb. i Czerskiego 540 rb., które już się odzyskać nie dadzą.

Po odczytaniu protokółu Komisyi Rewizyjnej, stwierdzającego zgodność rachunków, Zebranie postanowiło wyrazić jej podziękowanie za poniesione trudy.

Następne Ogólne Zebranie budżetowe i wyborcze wyznaczone było na d. 3 lipca. P. Busse zwrócił uwagę, że byłoby ono nieprawomocne, bowiem regulamin żąda, aby wnioski były składane na dwa tygodnie przed Ogólnem Zebraniem, przeto na następne Zebranie w d. 3 lipca żadnego wniosku Członkowie postanowićby nie mogli. Uwzględniając ten wniosek, Rada, po porozumieniu się z Ogólnem Zebraniem, wyznaczyła następne Zebranie na dzień 17 lipca, z następującym porządkiem dziennym:

1. Zatwierdzenie budżetu na 1907 r.

2. Wniosek wydziału Ochrony i Polowań, o wyasygnowanie z ogólnych funduszów, po za budżetem tegoż wydziału, sumy 996 rb. na pokrycie niedoboru z 1906 r.

3. Wybory:

a) czterech członków Rady (w miejsce wychodzących: Ks. hr. Branickiego, A. Szwedego, B. Wysockiego i J. Szuszkowskiego);

b) dwóch członków wydziału Ochrony (w miejsce wychodzących: W. Paszkowskiego i A. Żabczyńskiego);

c) trzech członków wydziału Hodowli psów (w miejsce wychodzących: W. Jacobsona, B. Wysockiego i J. Zarembskiego).

4. Wnioski Rady:

a) w kwestyi ustanowienia nowego regulaminu wewnętrznego porządku w lokalu zarządu Oddziału;

b) w kwestyi uruchomienia z kapitału rezerwowego 5,550 rb., oraz

5. wniosek wydziału Hodowli psów, dotyczący przekazania czystego dochodu z urządzanych wystaw do rozporządzenia tegoż wydziału.

Budżet r. b. nie przewiduje znaczniejszych oszczędności, bowiem spóźnione tegoroczne Ogólne Zebrania zmuszają Radę i Wydziały do kierowania się budżetem zeszłorocznym do czasu zatwierdzenia tegorocznego. Natomiast Rada zamierza wystąpić z projektami oszczędności na 1908 r. Oszczędności projektowane są znaczne, dochodzące do 7,000 rb., dotyczą one jednak żywotnych stron bytu Tow. i winny być załatwione w jaknajliczniejszem Zebraniu Członków. Obecna pora letnia nie gwarantuje bynajmniej dostatecznie licznego zebrania się Członków i dlatego byłoby dla wielu pożądanem, aby sprawy, dotyczące budżetu 1908 r., mogły być odłożone do Ogólnego Zebrania, które należałoby zwołać w m. wrześniu, zwłaszcza, że jest postanowienie jednego z poprzednich Ogólnych Zebrań, że ważne sprawy w ciągu miesięcy letnich nie mogą być decydowane.

Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Posiedzenie Rady, 19 czerwca. Towarzystwo Dobroczynności publicznej zwróciło się do naszego Oddziału z propozycyą wzięcia udziału w zabawie, nazwanej „Igrzyskami Olimpijskiemi". Rada postanowiła, zamiast przyjęcia proponowanego udziału, przesłać Tow. Dobroczynności 25 rb.

W projekcie budżetu naszego Oddziału na 1907 r. wkradła się pomyłka. W rozesłanym Członkom drukowanym projekcie budżetu przewidywany wpływ z zaległych po d. 1 stycznia r. b. składek członkowskich wykazany został w cyfrze 4,080 rb., tymczasem suma ta ma wynosić tylko 2,784 rb. Prosimy pp. Członków o wprowadzenie tej poprawki w rozesłanych drukach.

Na posiedzeniu Delegacyi Wyborczej w d. 17 czerwca następujący kandydaci przyjęci zostali w poczet Członków Rzeczywistych Warszawskiego Oddziału: pp. Stobiecki Jerzy z Mionczyna, Jurkowski Antoni z Warszawy, Baliński Stanisław z Warszawy, Bojemski Stanisław z Rakowa, Hr. Żółtowski Józef z Kocka. Giniatowicz-Piłsudzki Stefan z Warszawy, Lilpop Edward z Mrogi Dolnej. Puciałkowski Stanisław z Warszawy, Podkóliński Jan z Mostków, Tyrankiewicz Władysław z Warszawy. Dębski Tomasz z Piotrkowa, Wysocki Antoni z Warszawy.

Na ołtarz św. Huberta.

	rb. k.
Złożono w Redakcyi „Łowca Polskiego" do d. 1 czerwca r. b.	237.32
W dalszym ciągu złożyli:	
P. M. Baraniecki zebrane w Ochrymowcach	2.50
Ogółem wpłynęło składek	239.82

Drobiazgi myśliwskie.

Polskie biuro leśne prosi nas o doniesienie, że zamierza ono zorganizować Stowarzyszenie leśników. W tym celu pożądane jest, żeby wszyscy, zainteresowani w powstaniu tej nowej, a pożytecznej instytucyi, zechcieli nadesłać swoje adresy pod adresem biura leśnego (Żórawia 22). Dotyczy to pp. leśników zawodowych i właścicieli lasów. Z ilości nadesłanych adresów biuro wnioskować będzie, czy można przystąpić do zorganizowania tej instytucyi, mającej niewątpliwie poważne, społeczno-ekonomiczne znaczenie.

Wielki medal srebrny na międzynarodowej wystawie sportowej w Wiedniu otrzymał p. Franciszek Ejsmond, artysta malarz, za winietę do dyplomów, którą skomponował dla tutejszego Oddziału Tow. praw. myśl. Winieta p. Ejsmonda przed 8-iu laty otrzymała I-ą nagrodę na konkursie, ogłoszonym przez Towarzystwo, które się też od tego czasu stale nią posiłkuje.

Przepisy o polowaniu. W następstwie zażaleń, wnoszonych przez Towarzystwa myśliwskie, ziemian

i leśników w sprawie, że od roku 1905 włościanie nie przestrzegają prawa o myślistwie, polując przez cały rok i niszcząc zwierzynę różnymi sposobami, — wydane zostało polecenie do naczelników straży ziemskiej, burmistrzów i wójtów gmin, przedsięwzięcia wszelkich środków w celu niedopuszczenia do kłusownictwa. Ponieważ jednak sam nadzór nie wystarcza w tym kierunku, przeto w poleceniu tem zaznaczono także, ażeby władze odnośne, korzystając z lipcowych zebrań gminnych, zapoznawały ludność wiejską z obowiązującymi przepisami o myślistwie i skutkach, za nieprzestrzeganie tychże przepisów.

Przewóz broni. Departament celny zawiadomił komory tutejsze, że w celu wzmocnienia dozoru nad przewozem broni ministerym, uznało za konieczne 21-wiorstowy pas pograniczny dla działalności straży pogranicznej wzdłuż granicy lądowej zachodniej rozszerzyć do 50-u wiorst.

Zgon. W Warszawie zmarł d. 18 czerwca Roman hr. Dąmbski, b. pomocnik zarządzającego Cesarskiemi polowaniami w Księstwie Łowickiem przeżywszy lat 58.

Nauka strzelania. Świeżo zatwierdzonemu w Łodzi Towarzystwu gimnastycznemu pozwolono włączyć do programu naukę strzelania.

Króliki. W lasach majątku Brzezie (pow. włocławskiego)—jak donosi „Gazeta Kujawska"—rozpleniły się króliki w takiej liczbie, że zarząd był zmuszony wyznaczyć premię po 10 kop. od zabitego królika, oprócz tego od czasu do czasu urządzane tam są formalne polowania na tych szkodników, szczególnie w młodych zagajnikach. Miarą tego, jaka ilość królików gnieździ się w tych lasach, jest to, że jeden chłopiec dostarczył w ciągu niedługiego stosunkowo czasu przeszło 200 królików.

Pożar w zwierzyńcu. W Poznaniu d. 24 czerwca wielki pożar zniszczył większą część budynków w ogrodzie zoologicznym. Dzięki energicznemu wystąpieniu straży ogniowej, udało się uratować dzikie zwierzęta, przerażone pożarem.

Obława na psy. 534 psy schwytał w obrębie Lwowa oprawca miejski od kwietnia do czerwca. Z tego 45 psów wydano właścicielom, resztę zaś wybito. Obława, zarządzona przez magistrat, celem zapobieżenia wściekliźnie, jaka się przed kilku miesiącami w mieście pojawiła, wydała pożądany skutek, gdyż w ostatnich tygodniach nie zaszedł żaden wypadek wścieklizny.

Pies agentem śledczym. W Wiedniu oddaje obecnie posługi pies Harras, który w roli agenta śledczego przyczynił się do wykrycia niejednej zbrodni. Posiada on węch do tego stopnia rozwinięty, iż na daleką bardzo przestrzeń umie odnaleźć osoby, poszukiwane przez policyę. Gdy niedawno zaginęła niewiasta i na ślad jej nie można było natrafić, zamknięto Harrasa w pokoju zaginionej, gdzie go trzymano przez dni kilka. Zaledwie wypuszczono go, pies pobiegł pędem przez wieś ku rzece i wydobył z niej zwłoki poszukiwanej kobiety. Innym znów razem wykrył zabójcę 11-letniej dziewczynki w trzy dni po dokonanej zbrodni.

Nieśność kur. Ciekawe doświadczenia przeprowadzono niedawno w Niemczech z kurami. Celem doświadczeń było zbadanie wpływu, jaki wywiera rasa, wiek i ruch na świeżem powietrzu na nieśność kur. Do doświadczenia przeznaczono 37 kur, podzielonych na 9 grup po 4 kury, z których ostatnia grupa składa się z pięciu kur. W grupie 1 i 5 były stare kury, w 2-ej i 6-ej średniego wieku, 3-ej i 4-ej zupełnie młode kury. Trzy pierwsze grupy kur nie miały żadnego ruchu, karmę dostawały w naczyńkach. Pozostałe 6 grup używały dostatecznego ruchu. Ziarno dla tych grup sypano pod słomą. Zresztą postępowanie ze wszystkiemi grupami było jednakowe. Rano otrzymywały wszystkie kury mieszankę otrąb ze śrótą, złożoną z kukurydzy i owsa, w stosunku 2:1:2, zmieszaną z obrobiną ziarna, pszenicy i jęczmienia. Wieczorem otrzymywały kury ziarno. Oprócz tego dawano trzy razy w tygodniu pokrajane mięso i trochę zielonej paszy. Od czasu do czasu dawano trochę pieprzu, jak również umożliwiano spożycie popiołu węglowego i piasku. Rezultaty okazały się następujące: Grupy: a) Bez ruchu: 1) stare kury: Ilość jaj 64, przeciętna waga jaj w kilogramach: Tuzina jaj 0,78, rocznie na sztukę 4,2. 2) Średniego wieku kury — 137, — 0,70, — 7,99. 3) Młode kury — 157, — 0,74, — 9,75. b) Używające ruchu: 4) Młode kury — 181, — 0,71, — 10,73. 5) Stare kury 106, — 0,76, — 6,77. 6) Średniego wieku kury — 150, — 0,69, — 8,71. Doświadczenie wykazało, że: 1) zyśc z trzymania i żywienia kur jest przy młodych sześćkrotnie większa, niż przy kurach starych, 3—4 letnich; 2) kury, chowane na swobodzie, potrzebują wprawdzie więcej pożywienia, produkując jednak więcej jaj, opłacają się bez porównania lepiej; 3) ruch nie wpływa na wagę jaj, różnica nie wynosiła w żadnym wypadku więcej, niż 3%.

Treść Nr. 13 „Łowca Polskiego".

Prenumerata **„Łowca Polskiego"** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rb 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer **„Łowca Polskiego"** 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego" prenumerować można: w Kantorze Administracyi **„Łowca Polskiego"** Ś-to Krzyzka 36, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego"** adresować należy:

Smolna 40, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca Jan Sztolcman. Druk „Drukarni Polskiej" (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.